

# Zbudować dom

*Z perspektywy Białowieży*

Jest takie powiedzenie, że prawdziwy mężczyzna powinien zbudować dom, zasadzić drzewo i począć syna. Wszystkie trzy cele są ekologicznie nietrafione.

Jak dawno temu zauważył Arne Naess, gdyby ludzi było mniej, wszystkim żyłoby się lepiej (także nie-ludziom). Z kolei cechy przypisywane kobietom, takie jak współodczuwanie zamiast konkurencji, uznajemy za bardziej przyjazne zachowaniu życia na Ziemi niż cechy męskie. Najlepiej więc, żeby w ogóle nie płodził niczego, a jak już, to raczej córkę niż syna. Posadzenie drzewa, jak każda działalność ogrodnika, może mieć różne skutki dla przyrody, ale z pewnością nie jest formą jej ochrony. Sadzenie drzew to akcja w stylu tzw. pozytywnych ekologów, jak dokarmianie zwierząt, żeby było co wycinać i na co polować.



Wilcza dolina, Fot. Janusz Korbel

Z kolei postulat wybudowania domu sprowadza się do zajęcia kolejnego obszaru w miarę dziewiczego i odebrania go przyrodzie. Jeśli tylko inwestora na to stać, budowę domu zaczyna od poszukiwania jakiegoś wyjątkowo pięknego miejsca i zniszczenia jego naturalności przez wstawienie tam wyszukanego w kolorowym magazynie wytworu technologii i lepszego lub gorszego gustu inwestora i projektanta.

Takim wymarzoną dla inwestora miejscem jest - niestety - coraz częściej Polana Białowieska. To obszar otoczony najstarszym lasem Europy i objęty w całości ochroną w ramach Natury 2000, co jednak nie stanowi bariery dla powstających z dala od zwartej zabudowy, często pod samym lasem, wymarzonych domów bogatych inwestorów z miasta. W innych miejscach Polski, w górach, nad jeziorami, jest podobnie - najbardziej poszukiwane są tereny jeszcze mało zniszczone przez człowieka, piękne krajobrazowo, z lasem i wodą w pobliżu. Tubylcy marzą o przekwalifikowaniu swoich gruntów rolnych lub łąk na tereny budowlane, bo wówczas bez żadnych nakładów ze swej strony uzyskują ogromny wzrost ceny za metr kwadratowy ziemi. Wystarczy potem podzielić pole na działki budowlane i sprzedawać przysłowiowym „warszawiakom”. Społeczności lokalne, protestujące przeciw parkom narodowym i awanturujące się, że „bez naszej zgody zrobiono nam tu Naturę 2000!”, często mają na względzie właśnie utrudnienia, z jakimi mogą się spotkać przy wyprzedaży przyrody pod inwestycje.

Inwestorzy nie marzą o postawieniu domu we wsi wśród innych - raczej jak najdalej od nich, żeby nic widoku nie przysłaniało! I żeby nie mieć sąsiadów (poza przyrodą, ale ta nie ma nic do gadania). Choćby ten dom był nawet bardzo ekologicznym domem, będzie kolejnym wydarciem przyrodzie nowego miejsca, użyciem mnóstwa nowych materiałów, które też pochodzą z przyrody, wybudowaniem drogi, doprowadzaniem energii, odprowadzaniem odpadów itd.

Można by z dużo większym pożytkiem dla przyrody kupić opuszczony dom, opuszczone mieszkanie, albo jeśli już budować, to tam, gdzie wcześniej człowiek zniszczył przyrodę i teraz ma szansę to naprawić. Ale jaki osobnik alfa zechce pracować w cieniu zniszczeń zamiast budować nowe siedlisko, sadzić drzewa i wznosić nowy dom? Lektura dwóch znakomitych książek napisanych z perspektywy globalnej, wydanych niedawno, „Upadek” Jareda Diamonda i „Świat bez nas” Alana Weismana, nie pozostawia wątpliwości, że gdziekolwiek jest piękna przyroda i znośne warunki klimatyczne, tam nic nie powstrzyma człowieka przed budowaniem nowych domów.

Rzeczy, którymi się otaczamy, nowe inwestycje, są zawsze okupione zniszczonym życiem. Jakim nowym mitem możemy zastąpić mity przestarzałe? Alan Weisman próbuje pod koniec książki napisać coś optymistycznego: Pewnego dnia, być może, nauczymy się panować nad apetytem albo nad szybkością rozmnażania się. Być może nauczymy się też cieszyć przyrodą bez chęci anektowania jej na własny użytek i będziemy się wstydzić budować nowe siedliska w cennych przyrodniczo miejscach...

Janusz Korbel